



Do Dzieciątka Jezus.

Pokłon i chwałę
Niechaj świat cały
Niesie Najświętszej Dziecinie.

W ziemskiej nizkości
Bogu miłości
Niechaj serdeczna cześć płynie.

Bo ten w Żłóbeczku
Co na sianeczku
Leży snem cichym ujęty,

Mała dziecina
W rączce świat trzyma
To Bóg nasz Wielki i Święty.

Rozkazu Jego
Trzykroć świętego
Stwórcy wszelkiego stworzenia.

Wszyscy słuchają
Kornie padają
Na głos Boskiego Imienia.

On rządząc światem
Stał się nam bratem
Wziął postać dziecka małego,

Byśmy z ufnością
Rzewną miłością
Mogli się tulić do Niego.

Więc przychodzimy
I przynosimy
Poprawę do żłóbka Twego.

Wolę i siły
O Jezu miły
Przyjm od narodu naszego!



STARY ROK.

Przez zagony, przez doliny
Idzie jakiś dziadek siwy,
Wiatr dmie silny, śnieg wciąż sypie,
A on idzie w mróz straszliwy,
Mija góry, lasy, rzeki,
Rzuca piękne nasze sioła,
Nie spoczawszy, dalej spieszy,
Bo go z ziemi dziś Bóg woła:
„Chodź tu roku, stary roku,
Życie twoje już skończone,
Nowe dni — tygodnie nasze
Już nad ziemią rozwieszono“.
Stary rok się spieszy, wraca,
I przed Tronem Boga staje...
Radość skroni nie ozdaca,
Wielkich zasług on nie daje.
„Ludzie czasu nie szanują“,
Stary rok ze łą się skarży...
Pochylony księgę składa,
Żalność widna mu na twarzy.
„Ludzie mówią — ciężkie czasy,
Narzekają jak rok długi —
A poprawić win swych nie chcą
W mieście, na wsi, państwo, sługi —
Nie wybaczy nikt drugiemu,
Nie wyrzeknie się nikt pychy,
Każdy grosza szuka chciwie,
Zarobek im każdy lichy,
Nie zebrałem plonu cnoty,
Nie przyniosłem liczb zasługi,
Bo na kartach obowiązków
Same winy, same długi,
Ludzie na mnie narzekają,
Mówią, żem niósł ciężkie czasy,
Więc z łą wracam, cnót nie niosę,
Ludzie chcą mieć grosz i kasy“.
A Pan świata na to rzecze:
„Idź spoczywaj, roku stary...
Wszystko dałem jako trzeba,
Wypełniłeś czas do miary;
Kto chce tylko żyć, używać,
Temu każdy rok za krótki...
Ten miast szczęścia i wesela
Zbierać będzie same smutki.
Nie ty, roku, niesiesz szczęście,
Ale w każdej życia chwili
Szczęście znajduj ci, co w pracy

I wśród zasług będą żyli...
Niech nie mówi nikt, że czasy
Cięższe niżli dawniej były...
Tylko ludzie zleniwili,
Nie chcą wzmacniać ducha siły...“
. . . Poszedł smutny starowina,
I już nigdy nie powróci,
A Rok Nowy spieszy żwawy
I nadziei piosnkę nuci,
Jak tam będzie, z czem on wróci,
Gdy zawoła go Pan świata?
Ha! któż zgadnie!... Może ludzie
Będą mieli lepsze lata!

ZŁA JAZDA.

— Wioo! wioo! aby cię połamało! —
wołał z pod zamarznętych wąsów młody
chłop, powożąc jednym chudym koniem, z
którym posuwały się z oporem małe sanki
skrzypiące po śniegu i kotyszające na swem
lichem siedzeniu otuloną szmatami kobietę.
— Wioo! wioo! a żebyś psepadła...
— Ej, dajta pokój Jaśku, w lesie i na
wigilią nie przespiecznie wydziwiać, jesse,
uchowaj Boże, jakie nieszczęście na nas
spadnie.
— Wioo! wioo! o! la Boga! rety! rety!
— A dyć, cego się tak drzesz Jaśku?
— Rety! rety! kobyło naso zdycha!
Kobieto szarpnęła stos chustek na głó-
wie, chcąc zobaczyć konia, lecz ten, wal-
cząc już z resztkami tchu i życia, posadził
się, jak gdyby chciał wstać. Jaśko ćwiknął
go jeszcze batogiem, dla dodania mu bo-
dźca i biedne konisko runęła na dyszel, a
lekkie sanki wywróciły się, kryjąc w swem
zaśnieżonym wnętrzu przerażoną kobietę.
Koń jeszcze drgnął, wyciągając łeb i ze-
sztywniałe nogi — i głucha cisza zapanowa-
ła w około. A śnieg polatywał cicho.
Z obwisłych gałęzi drzew, z szelestem biały
puch spadał. Z pod chrustów wybiegł za-
jąc i spojrzał oślepiałym wzrokiem na sanki,
na konia; siadł zdumiony na skokach, uszy
jak dwie kolumny nastawił i przybrał gro-

zną minę sędzi śledczego; ale puch biały z gałązek lekko się usunął, płosząc szarego junaka, co jak strzał pomknął w głąb śnieżnego lasu. Z przeciwnej zaś strony nadbiegł lis żółty. Bogatą kitą lekko znać przebytą drogę i ostrożnie a podejrzliwie rozglądał się w około. Stał i węszył...

O kilka kroków od sani rozległ się jęk bolesny.

Coś się poruszyło — to Jaśko otrzeźwił po zemdleniu, ale się podnieść nie mógł, bo miał nogę złamaną i głowę silnie rozbita; a mróz spokojnie i cicho ścisnął go w swych lodowatych kleszczach, tamował oddech i coraz bardziej biednego chłopca ubezwładniał. Więc tylko słabym głosem wołał:

— Maryś! Maryś! o rety, co się z moją babą stało?!

A śnieg w odpowiedzi sychnął mu w twarz tumanem zawieruchy, co jęcząc i pogwizdując jak szalona z północy nadleciała.

— O Jezu! miłosierny Jezu! to wilki może!.. Maryś! babo moja, odezwij się niebogo; pamiętaj, żeś już matka, że narodziny naszego robaka — da Bóg — niedalego... Maryś, o! la Boga! to wilki!..

Nie, to nie wilki — lecz książęca para z zagranicy, do swoich dóbr na wigilię wraca. Sanie bogato futrem wyłożone. Oni oboje bogatszymi jeszcze okryci futrami; z rasowych koni unosi się opar i białym szronem na ich rozdętych zamarza chrach-pach; woźnica i lokaj w niedźwiedzich i kangurowych futrach, klną zcicha zimie, a dzwonki u końskich szyi uwiśnię, jęczą krótkimi i rozłamany tonami, którym się leśne echa przedrzeźniają trzykrotnie. Woźnica w niedźwiedzich zaciął konie. Spieszno mu do domu; wiezie podarki dla żony i dzieci — na gwiazdkę. Ale słońce jeszcze świeci. Przedarło się przez szare, ociażone chmury; milionami gwiazd i kryształów, pola, krzewy i lasy zabłysły; konie, czujące bliskość domu, parsknęły i wyciągnęły rażnego kłusa, aż zbite kule śniegu, z pod ich kopyt wylatujące, rozpryskują się w powietrzu.

Skręcili w las.

— Za kwadrans będziemy w domu — rzekł książę do żony.

— Ach, Bogu dzięki! taka się czuję znużona.

— Znużona? to źle; trzeba żebyś dobrze wypoczęła, bo nasze małżeństwo musi być silne i zdrowe, gdy na świat przyjdzie. Odwrócił się do stangreta.

— Pospieszaj Julianie, pospieszaj.

Julian chętnie wypełnił rozkaz, zacinając konie. Jednocześnie ujrzał na drodze nieszczęsny zaprząg jaśków. Włosy dębem stanęły mu na głowie — nie był już panem rozpędzonych koni. Wśród wąskiej leśnej drogi, spłoszone konie skoczyły w bok, i rozszalałe pędziły na oślep, waląc nogami o sanie, z których wylatywały w górę drzazgi z chmurą rozbitego śniegu. Głowami tłukły o drzewa, kalecząc się i rwąc w strzępy uprząż. Księstwo oboje wypadli, lokaj z właściwym tchórzom szczęściem, wyskoczył bez uszkodzenia. Konie z resztkami sani, pociągnęły woźnicę.

Ogłuszony i oślepiiony śniegiem lokaj, dzwignął się z jękiem. Poruszał ostrożnie rękami i nogami kręcił głową i karkiem, próbując czy nie nadłamanym.

— Chwała ci Panie! cały jestem!.. Ale co się z księstwem stało?

Jak gdyby w odpowiedzi, usłyszał głos księcia:

— Hej, do mnie! hop! hop! tutaj, do mnie!

Głos drugi z przeciwległej strony wołał ochrypłym i zanikającym głosem:

— O rety! Maryś, dyć ja ruszyć się nie mogę. Maryś! Maryś!

Lokaj skoczył w stronę księcia, siedzącego pod drzewem z twarzą zbroczoną. Wołał na zbliżającego się służącego.

— Księżny szukać!

Z widocznym wysileniem wstał. Chciał spieszyć na pomoc żonie, ale go siły opuściły. Zwalił się na wydmę śniegu.

Księżna o kilkaset kroków leżała zemdłona. Śnieg, bijący w bladą twarz, ocucił ją. Próbowwała wstać, ale ręce miała ściśnięte kurczowo; trzymała w nich bezwiednie skrzyżowane na piersiach futro. To ją uratowało, wpadła bowiem, lekko jak pił-

ka, w miękkie posłanie śniegu i tylko wielki przestrach odebrał jej władzę i przytomność. Gdy lokaja ujrzała, pierwszym jej słowem było:

— Gdzie książę? czy zdrów?

— Książę pan chciał szukać jasnej pani, ale upadł...

— Prowadź mnie do księcia.

Brnęła w śniegu śmiałym krokiem. Lokaja wysłała do leśniczego po pomoc, a sama skrwawioną twarz męża chusteczką obwijała, pytając go troskliwie, gdzie ból większy czuje. Rozmowę ich przerwały skargi i jęki z niewielkiej dochodzące odległości:

— Maryś dla Boga, gdzieś ty? żeby cię zatraciło, o rety! jo umirom, Maryś!

Księżna poszła szybko w stronę wołającego. Na drodze leżał kofin rozciągnięty i zeszywniały. Sanki dnem do góry wywrócone, zasypane, były śniegiem od północy. Z przeciwnej strony wyzierał z pod cienkiej warstwy śniegu, kawał kwiecistej spodnicy.

— Kto tu wołał? — zapytała księżna przejęta trwogą.

— Maryś! żeby cię zatraciło!... o rety, podnieś mnie babo...

Księżna zbliżyła się do wpół zasypanego śniegiem człowieka:

— Co się wam stało? dajcie mi rękę, pomogę wam wstać.

— A żeby cię pokręciło! kiejże chodzisz, dziadowski portrecie!...

Księżna nie rozumiejąc do kogo i do czego stosują się wykrzykniki, usiłowała kawałkiem drzewa śnieg odgarnąć z leżącego.

— Maryś! jo zemre, a ty sieroto jak się ostanieś? Maryś!

— Co za Marysia, co ją tak wołacie?

— O rety! dyć to nie moja baba, wedle mnie stoi?! Zatracenie!...

— Alboż wasza żona była z wami?

— Jak nie było? ino kiej kobyło zdechło, to mi jo zatraciło, a mnie za sobą na tamten świat ciągnie, o lo Boga ratuj-ta mnie psecie...

Dzwonki zwiastowały nadchodzącą pomoc. Księżna niespokojna o męża, chciała

do niego wrócić, lecz powtórny widok wymykającej się z pod sani barwnej spodnicy wstrzymywał ją. Więc pochyliła się nad sankami i trzęsąc się cała, wołała:

— Maryś! odezwij się kobieto, bądź dobrej myśli, Bóg was nie opuści już pomoc nadchodzi.

Oparta o sanie, słuchała z bijącym sercem, pragnęła bowiem, jeśli nie głosu, to przynajmniej szmeru się doczekać.

Aie cicho było — tak grobowo cicho, że księżna mimowoli zawołała:

— Boże, Boże, pewnie się udusiła!

Leśniczy przyjechał na czele kilku ludzi. Włożyli księcia na sanie, obok niego usiadła księżna wpół żywa, wydając rozkaz ratowania jak najprędzej biednych ludzi. W jej obecność podnoszono ostrożnie sanie. Maryś zdawała się w letargu. Ciało gięło się, ale sądzić można było, że nie ma w nim życia...

Słońce ukryło się, błądy księżyc i gwiazda zadrgała tęczowemi barwami. W tej chwili, miliony ludzi dzieliło się opłatkami, składając sobie życzenia i obchodząc radośnie wigilię Bożego Narodzenia.

* * *

W chacie małej i ubogiej leży Jasiek. Głowę ma obwiązaną grubemi szmatami, a kmotr sąsiad, składa mu nogę tak właśnie, jak dębowe klepki u beczki. Nie używa wprawdzie, ani młota, ani dłuta, ale potężnymi rękami ujął jak w kleszcze złamaną nogę, rzucając kilka słów na intencję złego i dobrego. Jaśko zmartwiał, pot zimny wystąpił mu na skroniach, a kmotr położył obwiązaną nogę na skrętku słomy i z miłą doktora-filozofa powiedział:

— Ej Jasiek, ej lichu cię w babę przemieniło! trochę noga utracona i łeb oskrobnięty, a ty lezys, jak nieboscyk jaki.

A głos kobiecy, w obronie Jaśka odezwał się z za pieca.

— Nie wydziwiajcie-ta komotrze, jemu nie doczekać jutra.

Po wyjściu z chaty doktora w siermiędze, księżyc zajrzał w okienko. Rzucił blade światło do wnętrza chaty i osrebrzył

ławę, stół, piec, łóżko i słomę, wymykając się z pod chorego Jaśka.

— Maryś!

— A to ci-ta Jasiek?

— To dzisiaj wigilia...

— A jużci, wigilia...

Maryś...

— No i cóż?

— Zeby choć kapka borscu...

— Dobryś! a kto ugotuje?...

— Mozeby głupi Bartek. Samby się teraz borscem zakropił...

— A kto złapie wiatery w polu? Kto za nim pójdzie szukać? (Dokoń. nast.)

Złote ziarnka.

Wina ojca spada na syna, a gdy rodzic niegodny, tacyż bywają potomkowie.

—o—

Kto duchem nie działa, tego duch Boży odstąpi.

—o—

Niedowiarstwo jest jako pasożytna jemioła, co wzrosła na drzewie i żyje wyniszczaniem jego ożywczych soków.

—o—

Napróżno z wierzchu kąpiesz swe ciało, jeśli sumienie ci się zbrukało.

—o—

Poznać łatwo głupiego,
Z pychy i wielomówności jego.

—o—

Szkoda tego zwać człowiekiem, kto po bydłecemu żyje.

Radę domowe.

Chleb żytni z ziemniakami. (50 klg. mąki do 20 kilogramów ziemniaków). W wielu okolicach naszego kraju, zwłaszcza tam gdzie mało młynów, albo w lata po-

suchy, lub nieurodzaju, gdy o mąkę trudno, lud nasz piecze chleb z ziemniakami, ale nie każdy zna sposób wypiekania zdrowego, a smacznego ciasta, dlatego podajemy tu wypróbowany przepis:

Włożyć do cebrę 25 kilogr. ufartych ziemniaków i zalać je 10 litrami wrzącej wody studziennej. Mieszać to prędko i pilnie warzechą, aby ziemniaki równo się rozeszły. Następnie wlać do dzieży chlebowej i ciągle dolewać wody, ale mieszając starannie dotąd, dopóki para się ukazuje, a to dlatego, aby z ziemniaków wyparował szkodliwy pierwiastek, zwany solaniną. Gdy wystygnie o tyle, że w niej ręka wytrzyma, wsypać mąkę i dodać 1 kilo lub 1 i pół kwaśnego chlebowego ciasta z przed 2 lub 3 dni, a które rozczynić trzeba z mąką i ziemniakami, jak przy zwyczajnem rozczynianiu chleba. Potem się rozczyn ten zostawia w cieple na 10 do 12 godzin, aby rósł. Następnie mięsieć ciasto niezbyt gęste, dodać soli i kminku. Ale ciasto bardzo starannie przerabiać, bo od tego zależy piękność i dobroć chleba. Po wymieszaniu niech ciasto jeszcze podrośnie, aż z wierzchu popęka, a wewnątrz będzie dziurkowane jak gąbka. Porobiwszy bochenki, wsadzić w dobrze napalony piec i trzymać w nim o pół godziny dłużej, niż chleb zwykły żytni, bo dopiero wtedy dostatecznie się wypieczę.

Tak samo można mieszać z ziemniakami mąkę jęczmienną, pszenną, owsianą itd.

Chleb taki zawsze będzie dużo tańszy niż z samej mąki, równie pożywny, a dłużej się w świeżości zachowa.

Radę zdrowia.

Dyfterya czyli błonica. Do odry i szkarlatyny dołącza się często błonica czyli dyfterya uważana za najgroźniejszą z zaraźliwych chorób dziecięcych, a często ukazuje się ona w miejscowościach, gdzie tamte choroby wprzód panowały. Błonicę w niektórych stronach dawniej zwano kru-

pem albo anginą. Zapadają na nią także najczęściej dzieci od lat 2 do 7. W pierwszym roku życia, lub u osób starszych rzadziej się zdarza. Najskłonniejsze do niej są dzieci zapadające często na zapalenie gardzieli lub obrzmiałość migdałów gardlanych.

Również chorują na błonicę niektóre zwierzęta domowe, i dlatego nieraz dziecię zarazić się może od kota lub psa. Błonica zdarza się najczęściej w miesiącach zimowych.

Pierwszemi oznakami choroby tej są: ból głowy, osłabienie, niesmak a przede wszystkim gorączka połączona z bólem gardła przy łykaniu i mówieniu, oraz obrzmieniem gruczołów znajdujących się przy kącie szczękowym, czego niema przy innych zapaleniach przełyku. Mowa staje się utrudniona, a głos chrapliwy.

Gardło jest wewnątrz zaczerwienione. W 24 godzin potem miejsca zaczerwienione, zwłaszcza migdałki pokrywają się brudną szarozółtą powłoką, która wreszcie zgęszcza się, a gdy ją wtedy usuniemy palcem owiniętym w płatek, spostrzeżemy pod nią małe zagłębienie, który się powoli znów napełnia świeżą powłoką, mocno cuchnącą. W razie pomyślnego przebiegu choroby, owe strupy oddzielają się same i odpadają, a wrzody goją się, ale jeśli choroba zwraca się ku gorszemu, albo jeśli leczenie było nierozumne, tworzą się coraz częstsze warstwy powłoki, przełyk zwęża się, wrzody zaogniają się, tętno jest coraz szybsze, gorączka coraz większą, a łykanie i poruszanie głową, a nawet szczęką, sprawia ból żywy. Jeśli wydzielimy błoniczne posuną się do krtani i jamy nosowej, niebezpieczeństwo już jest bardzo groźne. Chory musi oddychać ustami, a z otworów nosa sączy się cuchnący płyn brunatny, a czasem i krew. Język mocno obłożony jest szlamem, a chęć do jedzenia ustaje, pojawia się gruby, ochrypły kaszel i napady dławienia się. Czasem, z powodu przyłapania się choroby nerek lub serca, śmierć następuje prędko i niespodzianie. Zaś po wyleczonej błonicy, występują nieraz choroby żołądka, kiszek, porażenie mięśni

ocznych, podniebienia lub pojedynczych członków, przez co cierpi wzrok, mowa i ruchliwość ciała.

Błonicę leczyć trzeba w samym zarodku, aby niebezpieczeństwo usunąć. Więc zaraz po pierwszych objawach choroby i trudności przełykania, trzeba zrobić całkowite zawinięcie trwające 1 do 2 godzin (jak przy odrze i zmyć potem szybko całe ciało letnią wodą, co powtarza się dwa razy na dzień. Żołądek też powinien być w porządku. Gdyby przyszło zatrzymanie, daje się kilka wlewów do odchodowej kiszki.

Gdy się w gardle ukaże już owa szara powłoka, czyli nalot błoniczny, dać dziecku płukanie z wody z sokiem cytrynowym, albo też z odwaru krwawniku, kozieradki, ślazu, szaławii i dziewanny, biorąc tych ziółek łyżeczkę na ćwierć litra wody; — albowież odwarem tym na płatek, wycierać usta wewnątrz i gardło, oraz zrobić okład z letniej wody na szyję, zmieniając go co pół godziny lub co godzinę. Gdy zapalenie ustępuje, pozostawić ten okład przez 2 do 2 1/2 godziny, a również pomocne są owinięcia tułowia trwające 1 do 2 godzin, oraz łydek. Jeśli choroba obejmie też i jamę nosową płucze się lub wyciera nos wymionionym odwarem, lub mocno osoloną wodą.

Do picia daje się dziecku po łyżeczce świeżej wody, lub odwaru z szaławii (łyżkę szaławii gotować w 1/2 litrze wody z miodem.)

Dorośli ludzie nie potrzebują obawiać się zarażenia, więc też matki mogą brać nawet do łóżka dzieci dotknięte chorobą, bo na dziecię dobrze działa bliskość matki. —

W błonicy, tak jak i w poprzednich chorobach, nie nalegać na dzieci aby jadły, gdy nie mają chęci, bo tem wzmaga się gorączka. Tylko owocowe soki mogą ją ochłodzić, a zresztą nie jest dziecko zdolne nic innego strawić. Zwłaszcza nie przmuszać go do rosołu ani mięsa, bo przez nie zarazki błoniczne się w niem rozmnażają. Również mleka wtedy mu nie dawać.

Również wystrzegać się należy środka, którego dziś wielu używa dla dzieci w tej chorobie, to jest: wszczepiania surowicy, która jest właściwie trutką i zakaża krew dziecka, a nieraz o śmierć przyprawia. W każdym razie, kto może, niech postara o zdolnego i dobrego lekarza, aby z tej groźnej choroby dziecię wyratował. —

Rozmaitości.

Zamordowanie 9 dziewcząt. Nie dawno powracało z cukrowni w Stefanówce pod Niemirowem na Podolu 10 robotnic, które odebrały 100 rubli zarobku. W drodze napadli na nie bandyci i kolejno wymordowali 9 dziewcząt, szukając u każdej pieniędzy. Tymczasem 10-ta robotnica, która miała całe 100 rb., ukryła się w lesie. Po ich odejściu przerażona dziewczyna udała się do zamieszkałej niedaleko siostry, która ją przenocowała. Gdy już miała usnąć, wszedł gospodarz, obryzany krwią i zaczął opowiadać żonie o wyprawie na dziewczęta, w której brał udział. Żona po cichu wyjawiała, że tu nocuje właśnie ta, co zabrała wszystkie pieniądze. Małżonkowie uradzili wykopać dół i zakopać ją w nim żywcem, po zabraniu pieniędzy. Gdy wyszli w tym celu na dwór, dziewczyna wymknęła się z domu i uciekła do sołtysa, który zaraz udał się ze strażnikami do gospodarza i zaarrestował go razem z żoną.

Fatalne skutki zakładu. W Saksonii w mieście Werpau, stali się dwaj młodzi ludzie ofiarą nierozsądnego zakładu. Pewien 27-letni kupiec założył się ze swoim przyjacielem równego wieku, że zje kawałek mydła. Ten, który przegra, ma zapłacić dobre śniadanie. Kupiec zjadł kawałek mydła i zakład wygrał, ale natychmiast zachorował. Zanim przybył lekarz, chory umarł wśród silnych boleści żołądka. Przyjaciel zrozpaczony tym skutkiem zakładu, zastrzelił się.

Najstarsza kobieta na świecie. W miejscowości Nagytargany na Węgrzech zmarła przed kilku dniami niejaka Schwarzwowa, która, jak stwierdza metryka, liczy już 117 rok życia. Mimo tak sędziwego wieku cieszyła się ona wielką czerstwością i siłą. Jeszcze w ostatnich latach zdarzyło się nieraz, że w gniewie biła swoje „dzieci“ — mianowicie... 90-letniego syna, oraz córki w wieku 85 i 83 lat. Szwarzowa pobierała od kilkunastu lat zapomogi z kancelaryi cesarskiej.

Nie więcej, tylko 12 przyczyn rozvodu. Leciwa niewiasta p. K. Radłowska po piętnastu latach pożycia małżeńskiego czyni we Lwowie starania o rozwód ze swoim mężem Adolfem i podała następujących 12 powodów, skłaniających ją do tego kroku: 1. Nieokiełzany charakter męża; 2. skąpiec; 3. podejrzliwy; 4. zawsze usposobiony do kłótni; 5. zawsze wynajduje braki; 6. uważa siebie za nieomylnego; 7. obłudnik; 8. poza domem kochający, a w domu tyran; 9. skryty; 10. bezbożnik; 11. ma nałóg naprzykrzania się i 12. grubianin. Jak na jednego osobnika płci brzydkiej tyle przywar to chyba dość!

ŻARTY.

U ogrodnika. — Prosiłbym o bukiet róż białych.

— Czy nie mogą być pałowe?

— O nie, moja narzeczona lubi tylko kwiaty białe.

— E, pan dobrodziej wdaje się w takie zabobony; jeżeli pańska narzeczona będzie miała nogę wywichnąć na balu, to ani biały bukiet nie pomoże.

W hotelu. — Mój panie gospodarzu, opuszczam pański hotel, bo dłużej w nim wytrzymać nie mogę. W numerze obok mego jest jakiś niesforny dzieciak, który przez cały dzień i noc drze się w niebogłosy.

— Pan dobrodziej bardzo wymagający. Przecież w tym numerze z dzieckiem jest jego ojciec i matka i nie skarżą się wcale na krzyki.

0, 92 p5



Na raty

najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie.

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne” maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż polska” zaliczyła do bojkotu.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdy czas poleca:

tkalnia Józefa Józasa

„pod opieką Najśw. Rodziny”

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

Na żądanie, próbki z oceną darmo i opłatnie.

Cenniki i wszelkie próbki na żądanie gratis.

Dajemy stałe zatrudnienie

przez pracę na nowo opatentowanych płaskich maszynach do plecenia, każdemu bez wyjątku. Wiek, płeć lub oddalenie nie są przeszkodą. Dzienny dochód od 2—4 kor. — i więcej w miarę udoskonalenia. Pisemnych wyjaśnień udziela:

„SAMOPOMOC” krajowe przedsiębiorstwo wyrobów trykotowych we LWOWIE ul. Zygmuntowska 9.

Nauka bezpłatna we Lwowie i na prowincyi. Warunki tak dogodne jak nigdzie!

Tanie czeskie pierze do pościeli!



5 klg.: nowe darte 9'60 kor., lepsze 12 kor., białe puszyste darte 18 kor., 24 kor., śnieżno białe, puszyste, darte 30 i 36 kor. Wysyłka opłatnie za pobraniem pocztowem.

Zamiana albo zwrot za zwrotem kosztów 12—12 przesyłki dozwolony.

BENEDYKT SACHSEL

Lobes 237. p. Pilzno (Czechy).

Nigdy nie zmienię!

40-36
mego mydła z konikiem z mleka liliowego. Taką używam mydła wyrabianego przez Bergmanna i Sp. w Tetschen, a. E. albowiem to mydło jest najskuteczniejszym i najlepszym z wszelkich mydeł medycy nalnych przeciw piegom, jakoteż do pielęgnowania pięknej i gładkiej skóry. Kawatek 80 halerzy do nabycia we wszystkich drogueryach, perfumeryach i aptekach.

Wydawca oraz odpowiedzialny redaktor ks. Stanisław Stojałowski w Bielsku.
Drukarnia p. I. K. Studenckiego wł. Spółki w Białej.

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 11-